

Bogusław Blachnicki

## KOMPONENT RYZYKA W TRANSFORMACJI STRUKTURY SPOŁECZNEJ

### Pojęcie ryzyka a przemiany struktury społecznej

Socjologia ryzyka pojawiła się stosunkowo niedawno i była w dużej mierze odpowiedzią na zagrożenia, jakie niesie ze sobą współczesna cywilizacja techniczna. „Socjologia ryzyka – stwierdza Lech Zacher w swej próbie określenia jej zadań – jako nowa subdyscyplina nie ma rzecz jasna ambicji zastąpienia czy wyparcia innych subdyscyplin socjologicznych, w tym tradycyjnych. Przeciwnie, może być dla nich pożyteczna, zwracając uwagę i transferując swe rezultaty badawcze związane z niezwykle ważnym [...] aspektem, jakim jest ryzyko”<sup>1</sup>. Termin „ryzyko” bywa jednak różnie rozumiany, jest także używany w różnych kontekstach. Powstaje zatem pytanie, w jakim sensie możemy mówić o zjawisku ryzyka w odniesieniu do zmian układu klasowo-warstwowego?

W definicji zamieszczonej w encyklopedii ryzyko rozumiane jest przede wszystkim w aspekcie prawnym, między innymi jako niebezpieczeństwo powstania szkody obciążające poszkodowanego, co może być przedmiotem odpowiedniego ubezpieczenia, czy też podjęcie działań w ramach dopuszczalnego ryzyka wyłączających odpowiedzialność karną<sup>2</sup>. W tym duchu ujmuje to pojęcie na przykład Tadeusz T. Kaczmarek, pisząc, że o ryzyku należy mówić wtedy, kiedy istnieje „możliwość wpływania na zagrożenia poprzez zdobywaną przez ludzi wiedzę i świadome ich

---

<sup>1</sup> L. W. Zacher, *Socjologia ryzyka. Próba nowej subdyscypliny*, [w:] *Społeczeństwo a ryzyko: multidyscyplinarne studia o człowieku w sytuacji niepewności i zagrożenia*, red. L. W. Zacher i A. Kiepas, Warszawa 1994, s. 25.

<sup>2</sup> Por. *Nowa Encyklopedia Powszechna PWN*, t. 5, Warszawa 1996, s. 662.

działanie”. W tym sensie ryzyko to „zespół czynników, działań lub czynności powodujących szkodę na ciele albo stratę materialną bądź wywołujących inne straty. Ryzyko różni się od niebezpieczeństwa, które oznacza raczej pewne bezpośrednie zagrożenie. O ryzyku mówi się tylko wtedy, kiedy następstwa są niepewne. Ryzyko jest związane z działalnością człowieka, ale niekoniecznie w sensie świadomego i »skalkulowanego« ryzyka”<sup>3</sup>. Innym ważnym aspektem ryzyka w tym rozumieniu jest działanie ukierunkowane na osiągnięcie określonego celu, jak również możliwość pojawienia się deficytu informacji o relacji przyczyna–skutek w odniesieniu do działań człowieka, a także urządzeń technicznych. W tym sensie „ryzyko powstaje w następstwie świadomego aktu woli lub zaistnienia konieczności życiowej”<sup>4</sup>.

W innym ujęciu, prezentowanym na przykład przez Roberta Borkowskiego, ryzyko to swoista właściwość świata składającego się z bardzo złożonych i chaotycznych układów. Wspomniany autor przyjmuje, że taki układ składający się z niewyobrażalnie wielkiej liczby oddziałujących na siebie elementów może zachować się w sposób nieprzewidywalny. Na dodatek także badanie tych związków jest obciążone dużą dozą niepewności, bo procesy poznawcze, odwzorowując nader skomplikowane struktury ontyczne, muszą zadowolić się cząstkowymi i niepełnymi obrazami rzeczywistości. W tej sytuacji „podejmowanie działań, których wynik jest nieznany bądź niepewny, wiąże się z wystąpieniem zjawiska ryzyka, a więc **prawdopodobieństwem zajścia zdarzenia ocenianego negatywnie (zagrożenia). Ryzyko jest więc przeciwieństwem szansy** [podkr. autora], któremu przypisuje się ocenę pozytywną”<sup>5</sup>. Ponieważ decyzje podejmowane w sytuacjach ryzyka biorą pod uwagę subiektywne prawdopodobieństwo otrzymania określonego wyniku, „ryzyko jest – zdaniem cytowanego autora – swoistą wartością kulturową”, a ponadto trudno jest jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, jakie kryteria w danej sytuacji ludzie stosują<sup>6</sup>.

Również Wiesław Sztumski podkreśla, że „ryzyko jest obiektywnie immanen-  
tne światu materializmu”, ale od ryzyka jako zjawiska obiektywnego należy odróżnić świadomość ryzyka, czyli sposób jego percepcji przez podmiot działający. „Pojęciem ryzyka – stwierdza wymieniony autor – posługujemy się zazwyczaj w odniesieniu do działań, które mają spowodować jakiś stan rzeczy oraz do decyzji lub wyboru, z których ma coś wynikać w przyszłości”. Ryzyko jest jednak zorientowane nie tylko na przyszłość, ale również na przeszłość. „Znajomość przyczyn i stanów minionych umożliwia i ułatwia kreowanie, przewidywanie i urzeczywistnianie skutków i stanów przysłych; wywiera istotny wpływ na kształtowanie nadziei i oczekiwań, a więc wyobrażeń o przyszłości”. Ze świadomością ryzyka związana jest jeszcze „gotowość do podejmowania działań niepewnych, których powodzenie nie jest z góry przesądzone, czyli gotowość do ryzyka”. Na ocenę stopnia ryzyka – co podkreślał również Robert Borkowski – wpływają różne czynniki, obok związanych z subiektywnymi przeświadczeniami także te wynikające z tradycji i przekazu kulturowego<sup>7</sup>.

<sup>3</sup> T. T. Kaczmarek, *Zarządzanie zdywersyfikowanym ryzykiem w świetle badań interdyscyplinarnych. Typologia i semantyka*, Warszawa 2003, s. 13.

<sup>4</sup> *Ibidem*.

<sup>5</sup> R. Borkowski, *Teoretyczno-metodologiczne problemy rozważań nad ryzykiem*, [w:] *Spółeczeństwo a ryzyko: multidyscyplinarne...*, s. 2.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 6.

<sup>7</sup> W. Sztumski, *Ryzyko i świadomość ryzyka*, [w:] *Spółeczeństwo a ryzyko...*, s. 10-14.

Ulrich Beck w swej klasycznej już pracy na temat społeczeństwa ryzyka zwraca uwagę na to, że ryzyko – podobnie jak bogactwo społeczne – staje się przedmiotem dystrybucji, stąd może ono konstytuować różne położenia ludzi wynikające z poziomu zagrożenia, względnie reprezentowanych przez nich cech społecznych. Kontynuując tę myśl, pisze, że „wiele rodzajów ryzyka dystrybuowanych jest zależnie od przynależności klasowej i warstwowej. Na dużych obszarach struktura społeczeństwa klasowego pokrywa się ze strukturą społeczeństwa ryzyka. Historia podziału ryzyka pokazuje, iż podobnie jak bogactwo trzyma się ono schematu klasowego – jednakże na odwrót – bogactwo kumulowane jest na górze, zaś ryzyko na dole społeczeństwa. W tym sensie ryzyko wydaje się wzmacniać, a nie likwidować społeczeństwo klasowe”<sup>8</sup>. Z drugiej strony globalizacja ryzyka cywilizacyjnego ma również skutki zrównujące i w tym sensie społeczeństwa ryzyka nie są społeczeństwami klasowymi, gdyż „bieda jest hierarchiczna, smog jest demokratyczny”<sup>9</sup>. Przynajmniej w pewnym zakresie problem ryzyka może więc być poddany analizie z punktu widzenia tradycyjnego układu klasowo-warstwowego, a nie tylko jako rozkład ryzyka na grupy społeczne, zawodowe lub inne niewielkie segmenty społeczeństwa, czy też odwrotnie, ze względu na globalne zagrożenia mające nie tylko ponadklasowe, ale również ponadnarodowe konsekwencje<sup>10</sup>.

Wprawdzie tak bogactwo społeczne, jak i ryzyko podlegają dystrybucji według przynależności klasowej, ale Ulrich Beck zwraca uwagę na istotną między nimi różnicę. Bogactwo społeczne dotyczy dóbr konsumpcyjnych, dochodów, możliwości kształcenia itd., a więc dóbr rzadkich, czyli poszukiwanych i zarazem bezpośrednio doświadczanych. W przeciwieństwie do tego ryzyko czy zagrożenia występują w nadmiarze, są tym, czego chcielibyśmy uniknąć, ale co często wymyka się ludzkiej zdolności bezpośredniego postrzegania, są dla nas niepoznawalne i wymagają opinii ekspertów<sup>11</sup>. Dotyczy to przede wszystkim różnego typu zagrożeń cywilizacyjnych, ale wydaje się, że podobnie dzieje się w przypadku działań związanych z przynależnością do szerszych kategorii społecznych i tym samym uwikłanych w głębokie przemiany struktury społecznej. Z drugiej strony racjonalność naukowa, którą kierują się eksperci, może napotkać racjonalność społeczną, gdy w ocenie zagrożeń pojawiają się konkurencyjne wymagania, różne interesy czy też specyficzne punkty widzenia jednostek i grup społecznych. O ile nauka opiera się „na chwiejnej konstrukcji spekulatywnych założeń”, o tyle sens społecznej wizji ryzyka wymaga przyjęcia pewnej perspektywy wartości. Obydwa stanowiska splatają się i są wzajemnie na siebie skazane, co skłania Ulricha Becka do wykorzystania sentencji, że „racjonalność naukowa bez racjonalności społecznej *zije pustką*, zaś społeczna bez naukowej jest *ślepa*”<sup>12</sup>.

Podejmując zagadnienie ryzyka odnośnie do współczesnego polskiego społeczeństwa, musimy jeszcze pamiętać, iż znajduje się ono w okresie niemającego historycznego precedensu przechodzenia z realnego socjalizmu w kapitalizm, co

<sup>8</sup> U. Beck, *Spoleczeństwo ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*, Warszawa 2002, s. 46.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 48.

<sup>10</sup> Por. L. W. Zacher, *op. cit.*, s. 34.

<sup>11</sup> U. Beck, *op. cit.*, s. 36.

<sup>12</sup> *Zob. ibidem*, s. 39-41.

najczęściej skrótowo nazywamy procesem transformacji. Należy przy tym zgodzić się z uwagą Ryszarda Nazara i Stanisława Popławskiego, że „nowa struktura polityczna, ekonomiczna i prawna polskiego społeczeństwa nie może wyłonić się sama, lecz musi zostać od nowa zbudowana”. Ponadto „zmianom w sferze ekonomicznej już towarzyszą i będą towarzyszyły zmiany w statusie społecznym grup funkcjonujących w sferze produkcyjnej”<sup>13</sup>, które naruszają dotychczasową względną stabilność podziałów klasowo-warstwowych. Jeżeli proces transformacji nie jest procesem samoregulującym się, można postawić dwa ważne pytania. Pierwsze z nich dotyczy istnienia konkretnej perspektywy aksjologicznej określającej wizję społeczeństwa i człowieka. Drugie odnosi się do oczekiwań aksjologicznych obywateli i wynikającej z tego oceny przekształceń społeczno-ekonomicznych<sup>14</sup>. Wagę obu pytań podnosi chociażby to, że proces transformacji w sposób nieunikniony poszerza obszar niepewności, nie może przebiegać w sposób bezkonfliktowy, a tym samym rodzi nierzadko nowe formy ryzyka i zagrożeń. Te zagrożenia i ryzyko mogą towarzyszyć działaniom pojedynczych ludzi podejmowanym w związku z ich przynależnością do określonych kategorii społeczno-zawodowych, w konsekwencji dotyczą również owych segmentów traktowanych jako pewne całości społeczne, które podlegają w dużym stopniu niekontrolowanym przekształcaniu, wreszcie mogą być ujmowane jako ryzyko związane z przemianami całego układu klasowo-warstwowego towarzyszącymi procesowi transformacji gospodarczej i politycznej, gdy pewne świadome decyzje względnie żywiołowe procesy prowadzą do nieprzewidywanych i niepożądanych konsekwencji.

Podsumowując dotychczasowe rozważania, ryzyko można ująć jako immanentną właściwość złożonej i w pewnym stopniu nieprzewidywalnej rzeczywistości. Towarzyszy temu z natury niepełna i cząstkowa wiedza o tej rzeczywistości. W tej sytuacji działania podejmowane przez ludzi mogą być narażone na obiektywnie istniejące ryzyko, którego dystrybucja w pewnej mierze odbywa się według położenia klasowego. To z kolei może, ale nie musi wiązać się ze świadomością ryzyka, gdyż pewne rodzaje zagrożeń są nierozpoznawalne bez wykorzystania aparatu naukowego. Jednakże wiedza ekspertów oparta na wymogach racjonalności naukowej często wchodzi w konflikt z racjonalnością społeczną, która przyjmuje odmienne punkty widzenia ze względu na różnorodne wartości. Zagrożenia i ryzyko związane z transformacją struktury społecznej można ujmować w trzech płaszczyznach, czyli ze względu na działania osób będących reprezentantami określonych kategorii społecznych, przekształcenia poszczególnych segmentów względnie całego układu klasowo-warstwowego.

## Dwie transformacje ustrojowe i przemiany struktury społecznej

Transformacja jest procesem społecznym, który ma wielopoziomowy charakter. Dlatego też można wyróżnić wiele, nie zawsze zsynchronizowanych ze sobą aspek-

<sup>13</sup> R. Nazar, S. Popławski, *Transformacja ustrojowa a wartości – z zagadnień ryzyka dezintegracji społecznej*, [w:] *Spółczesność a ryzyko...*, s. 213 i 214.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 217.

tów transformacji<sup>15</sup>. Jednym z nich jest nieprzebrany łańcuch pojedynczych, różnej wagi wydarzeń, które wielokrotnie jeszcze będą kanwą pracy kolejnych pokoleń historyków. Bardzo ważny, tak z praktycznego, jak również poznawczego punktu widzenia, jest wymiar polityczny, związany przede wszystkim z kształtowaniem się demokratycznego porządku i powstawanie społeczeństwa obywatelskiego. Decydujące znaczenie mają procesy ekonomiczne dotyczące tworzenia gospodarki rynkowej, które stanowią przedmiot niezliczonych analiz i opracowań z tej dziedziny wiedzy. Również socjologowie przedstawiają na podstawie licznych badań poszczególne wymiary życia społecznego Polski na przełomie XX i XXI wieku. Składnikiem typowo socjologicznego punktu widzenia są przemiany struktury społecznej, które można obserwować w związku z transformacją. Samo pojęcie struktury społecznej ma charakter wysoce teoretyczny, abstrakcyjny, bez bezpośrednich obserwacyjnych odniesień. Przedmiotem dalszych rozważań będzie ten doniosły aspekt struktury społecznej, który określa się mianem struktury klasowej. W okresie realnego socjalizmu najczęściej używano w tym przypadku pojęcia struktury klasowo-warstwowej<sup>16</sup>. Nie wnikając w szczegóły toczącej się od lat dyskusji, odwołamy się do prostego podziału klasowego często stosowanego w analizie polskiego społeczeństwa po II wojnie światowej. W wyniku tego mógł on utrwalić się także w świadomości społecznej. W jego ramach, obok pozostających wówczas w deklarowanym sojuszu robotników i chłopów, wyróżniano ponadto inteligencje i oraz kategorię tzw. drobnotowarowych wytwórców<sup>17</sup>. W czasach realnego socjalizmu podział taki został zaczerpnięty przede wszystkim z prac Karola Marksa. Jednak bardzo podobny – zresztą wykorzystujący częściowo to samo źródło – można znaleźć w propozycjach Maksa Webera, zwłaszcza w jego analizie podziałów wynikających ze zróżnicowania położenia klasowego<sup>18</sup>.

Decydujący wpływ na przemiany struktury klasowej po II wojnie światowej miały przede wszystkim przełomowe wydarzenia polityczne. Jeżeli punktem wyjścia staje się typowe ujęcie struktury społecznej PRL, to nie można zapominać, że – na co zwrócił uwagę Edmund Mokrzycki – była ona w pierwszym rzędzie wynikiem rewolucyjnych, potem zaś organicznych zmian, które zostały wystarczająco dokładnie opisane w bogatej literaturze przedmiotu. Przypomnijmy tylko, że w pierwszym etapie zlikwidowano ziemiaństwo i burżuazję. W ten sposób w krótkim czasie zmaterializowało się zagrożenie istnienia tych dwu ważnych segmentów struktury klasowej, co było zresztą zasadniczym celem tzw. socjalistycznej rewolucji. Marginalizacji ulegała tradycyjna inteligencja, a na jej miejsce zaczęła pojawiać się nowa inteligencja „ludowa”. Dla jednych oznaczało to wyraźny wzrost ryzyka i niepewności co do przyszłej egzystencji, dla drugich zaś wiązało się z szansą na znaczący awans społeczny i perspektywę lepszego życia w przyszłości. W wyniku intensywnej industrializacji szybko wzrastała liczebność nowej klasy robotniczej, co dla większości wiązało się z koniecznością porzucenia dotychczasowego, dobrze znanego, głównie wiejskiego środowiska oraz zmierzenia się z nowymi wyzwaniami. Mimo tej niepew-

<sup>15</sup> Uwagi na ten temat zob. D. Stark, *Path Dependence and Privatization Strategies in East Central Europe*, „East European Politics and Societies” 1991, vol. 6, s. 18.

<sup>16</sup> W. Wesołowski, *Klasy, warstwy i władza*, rozdz. 4, Warszawa 1974.

<sup>17</sup> W. Wesołowski, K. M. Słomczyński, *Teoretyczne ujęcia struktury klasowej i warstwowej w Polsce w latach 1945-1975*, [w:] *Kształt struktury społecznej*, red. W. Wesołowski, Wrocław 1978.

<sup>18</sup> M. Weber, *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej*, Warszawa 2002, s. 228-231.

ności w ówczesnym klimacie politycznym przeważała zapewne wizja lepszego jutra i wzrostu znaczenia „ludzi pracy”. Wreszcie pełna zakrętów była polityka wobec chłopów i tzw. drobnomieszczaństwa niemieszczących się w ideologicznym kanonie społeczeństwa wolnego od prywatnej własności. W realnym socjalizmie przedstawiciele obu tych klas mogli czuć się zagrożeni. Byli oni przedmiotem różnego typu decyzji naruszających ich żywotne interesy, a wszelkie działania obarczone były sporą dozą uświadomionego ryzyka, które rodziło w dużej mierze uzasadnioną nieufność do ówczesnej władzy. Ogólnie zasadniczą cechą wczesnych i rewolucyjnych zmian w strukturze społecznej był ich polityczny charakter jako bezpośredni skutek działań podejmowanych przez władzę ludową<sup>19</sup>. Z kolei późniejsze zmiany o organicznym charakterze w dużym stopniu zostały podporządkowane programowemu dążeniu do znoszenia podziałów klasowych w rozumieniu przyjętym przez ówczesnych decydentów politycznych. Ogólnie zachodzące wówczas przemiany podziałów klasowych przynajmniej w pewnym stopniu były efektem planowych działań władzy, stąd elementem świadomości społecznej stało się wiele zagrożeń i ryzyko, ale także poczucie zaufania i szansa, wywołując – przede wszystkim w pierwszych latach budowy socjalizmu – w skrajnych przypadkach odpowiednio egzystencjalny strach bądź też nadmierną nadzieję. Z drugiej strony, szczególnie w początkowej fazie, zagrożenie i ryzyko dotyczyły w większej mierze kategorii społecznych znajdujących się na górze drabiny społecznej, które w okresie rewolucji społecznej mają zazwyczaj więcej do stracenia.

Patrząc na okres realnego socjalizmu z perspektywy współczesnych procesów transformacji, warto zauważyć, że wówczas zdecydowanie większą rolę przypisywano zagadnieniom dotyczącym struktury społecznej. Wynikało to przede wszystkim z miejsca, jakie kwestia likwidacji podziałów i konfliktów klasowych zajmowała w marksistowskiej teorii społeczeństwa. Badania struktury społecznej w tym okresie zostały zdominowane przez założenie, że zasadniczym celem socjalizmu jest zbudowanie bezklasowego społeczeństwa. W związku z tym konceptualizacja większości badań empirycznych, a także końcowe wnioski zazwyczaj uwzględniały kwestie zbliżania się do tego założonego celu, który zresztą nigdy nie został jednoznacznie określony i pozostawał w sferze ideologicznych oraz politycznych dyskusji. Nie przeszkadzało to staraniom, by w świadomości społecznej budować przekonanie o zbliżaniu się do tego celu.

Sposób postrzegania i opisywania transformacji ustrojowej po upadku realnego socjalizmu został początkowo przytłoczony przez wagę zachodzących wydarzeń politycznych, o czym już bez wynikającego z cenzury skrępowania mogły informować różne media. Równie ważne i na co dzień dostrzegalne były zmiany ekonomiczne związane przede wszystkim z natychmiastowymi konsekwencjami tzw. terapii szokowej. Termin ten, bardzo często używany w mediach, mógł wywoływać negatywne skojarzenia, potęgując – w wielu przypadkach słuszne – wrażenie, że przebudowa życia ekonomicznego wiąże się ze sporym ryzykiem. Konsekwencje społeczne, najbardziej przecież interesujące socjologów, zeszły początkowo na drugi plan. W społecznej percepcji po wielu latach jawią się one głównie jako kwestie socjalne,

<sup>19</sup> E. Mokrzycki, *Bilans niesentymentalny*, Warszawa 2001, s. 88-89.

a na tej płaszczyźnie realny socjalizm może być wspomniany jako ustrój bardziej przewidywalny i bezpieczny.

W tym kontekście analiza przemian struktury społecznej została zepchnięta wręcz na margines zainteresowań, nie wychodząc w zasadzie poza nieliczne grono specjalistów. W porównaniu z czasami PRL, kiedy bardzo często używano klasowej retoryki, od początku transformacji tego rodzaju terminologia na forum publicznym pojawiała się stosunkowo rzadko. Nikt nie szukał wrogów klasowych, nie budował robotniczo-chłopskiego sojuszu, nie przydzielał dodatkowych punktów za pochodzenie klasowe w czasie egzaminów na studia itp. W rezultacie przemiany struktury społecznej, w tym również podziałów klasowych, nie zajmują – jak się wydaje – tyle samo miejsca w świadomości społecznej co poprzednio. Trudno też znaleźć – w porównaniu z początkami budowy socjalistycznego społeczeństwa – wyraźne i jasno określoną wizję, jak w przyszłości powinny wyglądać podziały klasowo-warstwowe. Przemiany struktury społecznej są przede wszystkim niezamierzoną konsekwencją decyzji w innych sferach życia społecznego, w tym głównie zmian ekonomicznych.

Wprawdzie w pierwszych latach transformacji skala zmian w podziałach społecznych na pewno nie jest tak gwałtowna jak w początkowym okresie tzw. rewolucji socjalistycznej, z drugiej strony szczególnie dynamiczne przekształcenia ekonomicznej sfery życia wywierają znaczny wpływ na charakter podziałów klasowo-warstwowych. Na przykład gwałtownie spada pozycja robotników, którzy w realnym socjalizmie przynajmniej nominalnie odgrywali rolę „czołowej siły społecznej”, czego niezamierzonym przez ówczesne władze dopełnieniem był robotniczy w swych fundamentach ruch solidarnościowy. Pojawiła się trochę zapomniana w okresie socjalizmu, a aktualnie już wielomilionowa grupa bezrobotnych. Szczególnie w początkowym okresie transformacji niezwykle szybko wzrastała kategoria ludzi, którzy z różnych powodów postanowili wziąć kontrolę warunków pracy we własne ręce. W ten sposób nieliczna i niepewna swego bytu „prywatna inicjatywa” zmieniła się w kilkumilionową kategorię przedsiębiorców. Przed niepewną przyszłością, ale też przed zupełnie nowymi wyzwaniem stanęła klasa chłopska, która przetrwała jedynie w Polsce mimo planów kolektywizacji z powodzeniem zrealizowanych w innych krajach byłego bloku socjalistycznego. Wszystko to radykalnie zmienia sytuację życiową członków poszczególnych kategorii społecznych, którzy podejmując działania związane z ich przynależnością społeczną, nawet nieświadomie mogą napotkać różnego typu obiektywne i subiektywne przeszkody i narażają się na ryzyko, że ich działania nie osiągną spodziewanego celu. Nie podejmując prób zmiany swego bytu, żyjąc w przekonaniu o względnej trwałości podziałów społecznych, członkowie poszczególnych kategorii także narażają się na ryzyko, że zaskoczy ich szybko zmieniająca się w warunkach transformacji sytuacja społeczna.

W dalszej części artykułu prześledzimy zatem charakter oraz poziom ryzyka odnoszące się do czterech wybranych kategorii społeczno-zawodowych. Będą to kolejno: chłopci, przedsiębiorcy, pracownicy przemysłu oraz bezrobotni. W analizie zostanie wykorzystany materiał z konkretnych badań empirycznych prowadzonych na ograniczonym terenie, dlatego trudno dokładnie oszacować, w jakim stopniu wyprowadzone wnioski mogą być odnoszone do przemian zachodzących w całym

polskim społeczeństwie. Można jednak z dużą dozą prawdopodobieństwa założyć, że przedstawione przejawy ryzyka i zagrożeń nie mają jedynie lokalnego charakteru<sup>20</sup>.

## Chłopi-rolnicy

W przypadku właścicieli gospodarstw rolnych mamy do czynienia z takim segmentem struktury społecznej, który w podkarpackich warunkach ciągle jeszcze odgrywa dominującą rolę w podziale pracy. W skali całego kraju wielomilionowa i bardzo powoli zmniejszająca się rzesza ludzi w różny sposób uwikłana jest w pracę na własnym gospodarstwie rolnym. Bardzo powoli zachodzą również zmiany w strukturze agrarnej. W badanym rejonie, gdzie ciągle dominują małe gospodarstwa rolne, można zaobserwować wynikającą z kilku co najmniej powodów tendencję do ich dalszego podziału. Jednocześnie, chociażby ze względu na podział miejscowych gruntów rolnych na niewielkie działki, z trudem mogą powstawać większe gospodarstwa. Ponadto tutejsi rolnicy nie mają takich planów i nic nie czynią w tym kierunku także lokalne władze. Karłowate gospodarstwa wprawdzie nie mogą być głównym źródłem utrzymania, ale są one swego rodzaju ostoją, która daje przynajmniej ograniczone poczucie aktywności zawodowej, określa miejsce ich właścicieli w lokalnej społeczności, ustala charakter kontaktów z lokalną władzą, a tym samym stanowi podstawowe źródło ich społecznej tożsamości.

Dla losów większości właścicieli gospodarstw rolnych w Polsce istotny wydaje się nie tyle problem, jak wielu spośród nich może być w aktualnych realiach gospodarczych nadal zaliczanych do klasy chłopskiej, ale kim mogą i kim faktycznie się staną w najbliższych latach. Niezależnie bowiem od różnych politycznie i społecznie uzasadnionych obaw w najbliższych latach powinno nastąpić znaczące „odchłopienie” struktury społecznej. Wybór typowego dla rolnictwa zachodnioeuropejskiego modelu farmersko-rynkowego łączy się z koniecznością znalezienia dużej liczby, nawet do dwóch milionów, nowych miejsc pracy, co wydaje się – biorąc pod uwagę aktualną sytuację na rynku pracy i ograniczone przygotowanie zawodowe tej grupy ludzi – mało prawdopodobne. Z kolei wybór modelu ekologiczno-społecznego, pozwalający zatrzymać w rolnictwie więcej siły roboczej, wydaje się dosyć iluzoryczny, jeżeli nie wzrośnie odpowiednio popyt na znacznie droższą tzw. „zdrową żywność”. Pozostaje jeszcze trzecia droga, stosunkowo najprostsza i bliska zamiarom właścicieli gospodarstw rolnych, czyli pozostawienie bez większych zmian dotychczasowej struktury agrarnej połączone ze stopniowym zwiększaniem zakresu różnego typu pomocy, pozwalającej na przetrwanie także drobnym rolnikom. Obok tego mogą funkcjonować stosunkowo nieliczne, ale wysokotowarowe gospodarstwa, które zapewnią wystarczający poziom produkcji rolnej. Przyjęcie takiej opcji pozwala spodziewać się w przyszłości stosunkowo niewielkich zmian w strukturze agrarnej,

---

<sup>20</sup> Dalsza część tekstu oparta jest na reinterpretacji badań przeprowadzonych w roku 2001 na Podkarpaciu w powiecie ropczycko-sędziszowskim przez studentów II roku socjologii Wyższej Szkoły Społeczno-Gospodarczej w Tyczynie. Ogółem przeprowadzono 358 rozmów z rolnikami, 325 z miejscowymi przedsiębiorcami, 268 z bezrobotnymi zarejestrowanymi w Urzędzie Pracy oraz 192 z pracownikami kilku większych zakładów przemysłowych zlokalizowanych na terenie tego powiatu, które działały także w okresie realnego socjalizmu.



czyli również konserwacji na wsi odziedziczonych z dawnych lat podziałów społecznych. Sami badani właściciele gospodarstw rolnych dostrzegają w tym szansę na przetrwanie, ale kryje się za tym zagrożenie zahamowania modernizacji wsi, tak niezbędne na tzw. ścianie wschodniej.

W związku z tym często pojawia się kwestia tzw. wielofunkcyjnego rozwoju polskiej wsi, głównie dzięki wykorzystaniu wiejskiej przedsiębiorczości. Miałyby to między innymi zaspokoić potrzebę powstania odpowiedniej liczby nowych miejsc pracy, a także zmniejszyć liczbę ludności chłopskiej. Biorąc pod uwagę liczbę już działających na wsi pozarolniczych podmiotów gospodarczych – o czym napisano w dalszej części tekstu – można stwierdzić, że w tym sensie w badanym powiecie rozwój taki już nastąpił. W rezultacie jednak zatrudnienie w rolnictwie nie uległo zmniejszeniu ani też nie da się zauważyć spektakularnego rozwoju miejscowych społeczności lokalnych.

Wykorzystując poczynione na miejscu obserwacje, warto zauważyć powstanie w miejsce chłopów-robotników kategorii chłopów-przedsiębiorców. Próbują oni wykorzystać każdą nadarżającą się możliwość uzyskania dodatkowych dochodów, lecz ich chałupnicza działalność gospodarza często niewiele różni się od pracy, jaką wykonują jako właściciele małych gospodarstw rolnych. Ponadto powstawanie kolejnych wiejskich sklepików, niewielkich zakładów usług budowlanych, jednoosobowych firm transportowych i małych przetwórci produktów rolnych wydaje się mało prawdopodobne i zgoła niepotrzebne. W warunkach podkarpackiej wsi szanse rozwoju innych, bardziej nowoczesnych branż również należy uznać za niewielkie, szczególnie gdyby mieli w tym brać udział obecni właściciele gospodarstw rolnych bądź też członkowie ich rodzin. Biorąc pod uwagę lokalne możliwości, nie należy się zatem spodziewać, by dla osób odchodzących definitywnie z rolnictwa realne było zakładanie własnych przedsiębiorstw.

W dyskusji wokół wielofunkcyjnego rozwoju wsi duży nacisk kładzie się na stwarzanie w tym środowisku dużej liczby miejsc pracy poprzez rozszerzenie funkcji pozarolniczych, np. agroturystyki, różnych rzemiosł, lokalnego przemysłu, infrastruktury usługowej i turystycznej<sup>21</sup>. Nie należy z pewnością zaniedbać żadnej z takich możliwości, jeżeli tylko znajduje ona rynkowe uzasadnienie i wykorzystuje miejscowe tradycje. Wydaje się jednak, że w tych pomysłach zbyt silny nacisk kładzie się na wieś jako miejsce pracy, którym była dotychczas dla milionów polskich chłopów. Przykład bardziej rozwiniętych krajów europejskich wskazuje, że wieś pełni tego rodzaju funkcje w ograniczonym stopniu. Zdecydowanie częściej środowisko wiejskie jest wykorzystywane jako bardziej przyjazne i wygodne niż miasto miejsce zamieszkania. Z kolei głównie w miastach, również tych niewielkich, takich jak badane Ropczyce czy Sędziszów Małopolski, mogą być lokowane instytucje i zakłady dające zatrudnienie także osobom zamieszkującym okoliczne wsie. Bardziej prawdopodobne jest więc, że dla badanego powiatu decydujące znaczenie, także możliwości zatrudnienia osób obecnie związanych z rolnictwem, będzie miał rozwój obu lokalnych miast oraz położonych po sąsiedzku Dębicy i Rzeszowa.

<sup>21</sup> Por. Z. Seręga, *Strukturalne uwarunkowania zmiany społecznej na poziomie lokalnym, [w:] Suwerenność i rozwój. Przejawy dynamiki społeczności lokalnych we współczesnej Polsce*, red. Z. Seręga, Rzeszów 2004, s. 19-20.

Trudną do pokonania barierą w procesie „odchłópienia” lokalnej struktury społecznej jest zmniejszająca się od samego początku transformacji liczba miejsc pracy w dawnych przedsiębiorstwach państwowych. W pierwszej kolejności zwalniani byli właściciele gospodarstw rolnych, którzy ponadto nie mieli prawa do zarejestrowania się w urzędzie pracy jako bezrobotni. Nie uchroniło to jednak sporej części pozostałych pracowników przed stratą pewnej w realnym socjalizmie pracy i niechcianym przejściem do zawieszonej w społecznej próżni kategorii bezrobotnych. W stosunkowo niewielkim powiecie kilkudziesięcna grupa pozostających bez pracy czeka na swoją szansę uzyskania stałego zatrudnienia. Spora część spośród nich to stosunkowo niezłe przygotowani pod względem kwalifikacji młodzi absolwenci różnego typu szkół. Jakie szanse na tak szczupłym i wygłodzonym rynku pracy mieliby ci, którzy chcieliby zrezygnować z prowadzenia gospodarstwa rolnego? Jakim przygotowaniem zawodowym i doświadczeniem musieliby się wykazać, by przekonać potencjalnych pracodawców o swej przydatności? Wysoki poziom bezrobocia dodatkowo pogarsza zatem perspektywy znaczącego zmniejszenia liczby ludności skazanej na pozostawanie w obrębie gospodarki chłopskiej.

Realne szanse ogromnej większości właścicieli drobnych gospodarstw rolnych, którzy w podkarpackim powiecie mogą być uznani za chłopów-rolników, na znalezienie innego niż dotychczas stałego miejsca w podziale pracy wydają się bardzo ograniczone. W tej sytuacji najbardziej prawdopodobne staje się pozostanie w jakimś związku z posiadaną ziemią. Część z rolników będzie próbować wykonywać dorywczo innego rodzaju prace, a także zakładać z reguły niewielkie i słabe ekonomicznie firmy. W dalszym ciągu będzie temu towarzyszyć wykorzystywanie systemu rentowego i emerytalnego uzupełnionego przez różne formy dotacji i pomocy społecznej. To, czy będą oni nadal czuć się chłopami, będzie zależeć od wielu okoliczności, w tym także od stosowanych przepisów administracyjnych.

Bycie właścicielem przyzagrodowej działki, imanie się każdej drobnej pracy i wykorzystywanie przeróżnych form pomocy społecznej – czy taka przyszłość pisana jest tym, którzy jeszcze nie tak dawno szczycili się, że „żywią i bronią” całe społeczeństwo? Przynajmniej w warunkach zbliżonych do podkarpackiego powiatu najbardziej prawdopodobna wydaje się zatem perspektywa tzw. skansenizacji, w której pozycja klasowa właściciela i użytkownika gospodarstwa rolnego jest najbardziej zbliżona do pozycji typowego tradycyjnego drobnego producenta, ale produkującego wyłącznie lub głównie na własny użytek<sup>22</sup>.

Podsumowując te krótkie rozważania, należy podkreślić, że w przypadku chłopów-rolników ryzyko pojawia się przede wszystkim jako wielopostaciowe zjawisko niepewności, co zresztą było podstawowym rysem – chociaż po części z innych powodów – sytuacji w okresie realnego socjalizmu. Po pierwsze, nadmierna liczebność tego segmentu dyktuje konieczność „odchłópienia” naszej struktury społecznej, ale nawet wśród ekspertów trwają dyskusje, czy i jak to zrobić. Po drugie, duże rozdrobnienie gospodarstw rolnych powoduje, że w niektórych raportach chłopom posiadającym stosunkowo niewielkie ilości gruntu odmawia się przyznania tego miana, czyli grozi im swoista „statystyczna” deklaszacja, co niekoniecznie musi spotkać się

<sup>22</sup> Zob. K. Gorlach, *Świat na progu domu. Rodzinne gospodarstwo rolne w Polsce w obliczu globalizacji*, Kraków 2001, s. 101-102.

z ich akceptacją. Po trzecie, daremne mogą okazać się próby tzw. wielofunkcyjnego rozwoju wsi, w których nacisk kładzie się na rozwój ekologicznego rolnictwa, agroturystyki, różnego typu drobnych przedsiębiorstw itp. Może wieś, zamiast być głównie miejscem zatrudnienia, w niedalekiej przyszłości stanie się raczej spokojnym miejscem zamieszkania, ludzie zaś będą pracować przede wszystkim w okolicznych miastach i miasteczkach. Po czwarte, niepewność dotyczy szczególnie tych, którzy są właścicielami drobnych gospodarstw i chcieliby znaleźć bardziej intratne i stałe zatrudnienie poza rolnictwem. Industrializacja socjalistyczna potrzebowała dużej ilości niewykwalifikowanej siły roboczej, której nowoczesna transformacja nie daje takich możliwości. Powstaje więc pytanie, czy tej dużej grupie ludzi nie grozi to, że zostaną tylko właścicielami przyzagrodowych działek, ewentualnie dostaną głodową rentę, będą musieli iść na różne dorywcze prace, pozostaną na marginesie modernizującego się społeczeństwa, będą jeszcze jednym przykładem „ludzi na przemiał”<sup>23</sup>? Po piąte wreszcie, zdecydowana większość badanych chłopów-rolników nie oczekuje znaczących zmian w swej sytuacji społecznej. Chcieliby w zasadzie utrwalenia obecnego położenia i ewentualnego znalezienia zatrudnienia poza rolnictwem. Czy w dzisiejszej gospodarce możliwe jest pojawienie się równie licznej jak w realnym socjalizmie kategorii chłopów-robotników? Trwanie takiej sytuacji może wiązać się z ryzykiem, że nadal będzie się utrzymywać lub nawet rosnąć cywilizacyjna przepaść między dużą rzeszą drobnych „niby-rolników” a resztą społeczeństwa.

### Drobni przedsiębiorcy

Kolejnym badanym segmentem struktury społecznej w podkarpackim powiecie byli przedsiębiorcy, czyli osoby prowadzące zarejestrowaną działalność gospodarczą o pozarolniczym charakterze. W realnym socjalizmie była to kategoria zaledwie tolerowana, ponadto w różny sposób ograniczano jej liczebność. W zamian nie miała kłopotów ze zbytem oferowanych towarów i usług oraz cieszyła się stosunkowo wysokim poziomem bytu materialnego. Patrząc na to z dzisiejszej perspektywy, można rzec, że niepewną przyszłość lub nawet zagrożenie istnienia tej kategorii społecznej rekompensowała zasobna ekonomicznie teraźniejszość. Sytuacja uległa radykalnej zmianie po upadku realnego socjalizmu. Szczególnie w początkowej fazie transformacji można było zaobserwować bardzo szybki wzrost liczby osób, które postanowiły pracować na własny rachunek. W rezultacie na przykład w badanym powiecie, który liczy niewiele ponad siedemdziesiąt tysięcy mieszkańców, w trakcie badań zarejestrowanych było ponad trzy tysiące podmiotów gospodarczych, z których część wprawdzie nie prowadzi faktycznej działalności, ale wiele z nich ma więcej niż jednego właściciela.

W literaturze przedmiotu oraz w publicystycznych dyskusjach i wypowiedziach polityków wiele miejsca poświęca się małej i średniej przedsiębiorczości. W związku z wejściem do UE przyjęto też odpowiednie regulacje definiujące rozmiary małych i średnich przedsiębiorstw. Jednak w warunkach podkarpackiego

<sup>23</sup> Por. Z. Bauman, *Życie na przemiał*, Kraków 2004.

powiatu, tak jak w wielu innych podobnych miejscach, przeważają firmy zdecydowanie mniejsze, które nawet w przybliżeniu nie spełniają przyjętych kryteriów. Na podstawie zebranego materiału empirycznego można stwierdzić, że charakterystycznym rysem większości badanych firm jest prowadzenie chałupniczej przedsiębiorczości. Składa się na to wiele okoliczności tworzących specyficzny syndrom cech wynikających z miejsca, czasu i sposobu powstawania firm w pierwszych latach transformacji.

- Są to głównie mikroprzedsiębiorstwa, w zasadzie obywające się bez najemnych pracowników albo ograniczające zatrudnienie do jednej lub dwóch osób. Ich właściciele mogą korzystać z pomocy członków rodziny względnie – czego nie sposób stwierdzić na podstawie sondażowych pytań – zatrudniają pracowników „na czarno”. Podstawowym sposobem kreacji nowych miejsc na rynku pracy pozostaje więc w tych warunkach samozatrudnienie, gdyż łatwiej jest założyć własną, chociażby najmniejszą firmę, niż znaleźć pracę w już istniejącej.
- Ważną społecznie cechą to brak tradycji, krótki okres działania firm, gdyż niewiele z obecnych podmiotów gospodarczych mogło zaistnieć w realnym socjalizmie. Ponadto można też zaobserwować, chociażby wertując gminne rejestry, fluktuację polegającą na tym, że często ci sami ludzie wielokrotnie zakładają coraz to nowe firmy, szukając metodą prób i błędów swojego miejsca na lokalnym rynku towarów i usług. Dbałość o ciągłość oraz dobrą markę, przynajmniej w najbliższym otoczeniu, nie może być zatem najsilniejszą stroną tego typu przedsiębiorców.
- Najczęściej wymieniane okoliczności założenia własnej firmy to dosyć enigmatyczna chęć pracy „na swoim” oraz bardzo prozaiczny, ale konkretny brak innej pracy. Rzadko wymieniano odpowiednie przygotowanie fachowe czy też posiadanie odpowiedniego zabezpieczenia finansowego. Nie można więc oczekiwać na przykład wykorzystania profesjonalnych analiz marketingowych lub też wiedzy z dziedziny organizacji i zarządzania. Dla podjęcia chałupniczej przedsiębiorczości decydujące są zatem różne przypadkowe warunki, a nie przemyślany projekt gospodarczy. Okoliczności powstania tych firm związane są głównie z wykorzystaniem codziennej zapobiegliwości i prostej zaradności. Stąd z reguły niewiele mają one wspólnego ze starannie zaplanowanym działaniem, które w literaturze przedmiotu określa się jako przedsiębiorczość.
- Chałupniczy charakter przedsiębiorczości przejawia się też w braku specjalizacji w działalności wielu firm. Często spotykamy swoisty „wszystkoizm”, czego najlepszym przykładem są tzw. przedsiębiorstwa produkcyjno-handlowo-usługowe (w skrócie PPHU). Taki charakter przedsiębiorstwa często brany jest pod uwagę już z chwilą jego rejestracji, gdy bardzo szeroko określa się przewidywany zakres działalności. Potem nierzadko staje się to praktyką, bo w związku z trudną sytuacją na rynku podejmowane są wszelkiego rodzaju zlecenia, niezależnie od faktycznie nabytych sprawności i technicznego wyposażenia. W efekcie takie firmy starają się robić możliwie wszystko, niewiele robiąc w sposób profesjonalny. Górę bierze dyletantyzm oraz prowizoryczne działania. Świadczyć o tym może również niski poziom wykształcenia właścicieli firm oraz niechętny stosunek do podnoszenia kwalifikacji.

- Drobni przedsiębiorcy najczęściej nie mają żadnych lub co najwyżej bardzo ograniczone plany rozwojowe. Przede wszystkim nie myślą o zatrudnianiu nowych pracowników ani też nie zamierzają zaciągać kredytów, by rozwijać swoje firmy. Chętnie skorzystaliby z unijnych funduszy strukturalnych dla przedsiębiorców, ale są one dla nich praktycznie niedostępne. Przede wszystkim nie posiadają odpowiednich zabezpieczeń finansowych, gdyż za mała jest skala prowadzonej przez nich działalności gospodarczej. Duża liczba słabych ekonomicznie podmiotów gospodarczych na płytkim lokalnym rynku towarów i usług, wymusza więc stosowanie prostych strategii przetrwania. Temu celowi podporządkowane są też ograniczone do minimum plany inwestycyjne.
- Dalece nieokreślona jest również grupowa tożsamość badanych właścicieli firm. Bardzo rzadko pojawia się identyfikacja z przedsiębiorcami. Przynależność do klasy średniej występuje obok równie silnego przekonania, że należy się do klasy pracującej. Stosunkowo najczęściej występuje bardziej zawodowe utożsamienie się jako kupców lub handlowców, gdyż większość podmiotów gospodarczych działa w-tej branży. Podobne wyniki uzyskiwano także w innych badaniach. Najbardziej znaczącym wyróżnikiem wydaje się rejestracja w odpowiednim urzędzie, w czym – od strony formalnej – upodabniają się nieco do kategorii bezrobotnych.
- Drobni przedsiębiorcy w podkarpackim powiecie nie różnili się znacząco od pozostałych badanych segmentów struktury społecznej pod względem podstawowych cech położenia społecznego. Jeżeli uwzględnimy na przykład poziom wykształcenia, oszacowanie poziomu zaspokojenia potrzeb czy też ocenę zmian zajmowanej pozycji społecznej, wówczas okazuje się, że badani przedsiębiorcy są pod tym względem podobni nie tylko do pracowników większych zakładów, ale także zarejestrowanych w miejscowym urzędzie pracy bezrobotnych. Chałupnicza przedsiębiorczość wydaje się dawać pod wieloma względami podobne miejsce w podziałach społecznych, jakie zajmują na przykład tzw. robotni bezrobotni, o których więcej w dalszej części tekstu.
- Wychodząc poza zakres stawianych badanym przedsiębiorcom pytań, ale wykorzystując obserwacje nie tylko z podkarpackiego powiatu, warto jeszcze zauważyć, że drobna przedsiębiorczość w naszym kraju ma charakter chałupniczy także w sensie dosłownym. Istniejące firmy prowadzone są stosunkowo często w miejscu, które pełni zarazem funkcję mieszkalną. Pomijając nieuniknione zazwyczaj obniżenie w takim przypadku standardu pomieszczeń mieszkalnych, działalność takich podmiotów gospodarczych może być w różnym stopniu uciążliwa dla sąsiadów. Chociaż w środkach masowego przekazu można znaleźć przykłady takich konfliktowych sytuacji, to niewiele mówi się o potrzebie przestrzennego oddzielenia tych dwu sfer życia społecznego.
- Wreszcie warto przynajmniej wspomnieć o etycznej stronie działania drobnego biznesu. Niechaj obrazowym przykładem będzie stosunkowo rzadki okaz słownego, solidnego i spolegliwego wykonawcy różnego typu usług budowlanych, czego mogła doświadczyć niemała część naszego społeczeństwa. Częste nieprzestrzeganie dobrych obyczajów, uczciwych norm współżycia oraz solidnego wykonania dotyczą nie tylko relacji drobny przedsiębiorca–pojedynczy klient. W podobnym

stopniu odnosi się to do stosunków między firmami, niekoniecznie tylko tymi najmniejszymi. Problem ten, niespecjalnie nadający się do badań sondażowych, ale wymagający pogłębionych studiów nad kulturowymi podstawami przedsiębiorczości, także tej drobnej, ciągle czeka na swoje opracowanie.

- Ekonomicznym i technicznym analizom należałoby pozostawić dokładne porównanie wydajności pracy, nowoczesności stosowanych rozwiązań organizacyjnych i technologicznych czy też jakości towarów i usług oferowanych przez chałupniczą przedsiębiorczość. Przyglądając się funkcjonowaniu wiejskich sklepów spożywczo-przemysłowych, sposobom działania mikro-firm budowlanych, wyposażeniu garażowych usług motoryzacyjnych czy też przydomowym zakładom produkcyjnym itp., łatwo można przewidzieć rezultat takich porównań. Wydajność rolnictwa w krajach zachodnich i w Polsce, a szczególnie na Podkarpaciu, dzieli przepaść. Wiele wskazuje na to, że zjawisko to dotyczy również drobnej chałupniczej przedsiębiorczości.

Na podstawie zebranego materiału empirycznego trudno dokładnie określić, jaka część badanych w podkarpackim powiecie właściciele firm prowadzi chałupniczą przedsiębiorczość. Prawdopodobnie jednak jest to większość działających na tym terenie podmiotów gospodarczych. Pod pewnymi względami przedsiębiorcy z początkowego okresu transformacji, przynajmniej w powiatach takich jak podkarpacki, są podobni do tych z okresu międzywojennego, którzy również posiadali niskie wykształcenie, uzyskiwali niskie dochody oraz działali w dużej liczbie małych, rodzinnych, przydomowych firm. Stąd ogólnie określano ten stan jako proletaryzację ówczesnych przedsiębiorców lub używano w stosunku do nich niezbyt pochlebnego terminu „proletaroidzi”. W okresie realnego socjalizmu liczebność tej kategorii radykalnie spadła, prywatna własność nie mieściła się w kanonach ustrojowych, ale niepewną przyszłość w pełni rekompensowała terażniejsza ekonomiczna zasobność, szczególnie na tle ówczesnego, ogólnie niskiego poziomu życia. W warunkach transformacji prowadzący własną działalność gospodarczą dalej mogą czuć się niepewnie; tym razem ryzyko związane jest głównie z regułami konkurencyjnej gospodarki i jednocześnie – przynajmniej w warunkach badanego powiatu – w ocenie poziomu zaspokojenia potrzeb nie wyróżniają się na tle innych kategorii społecznych, co dotyczy także porównania z rodzinami osób bezrobotnych.

Sytuacja chałupniczej przedsiębiorczości przypomina pod pewnymi względami sytuację współczesnej drobnej własności rolnej. Obydwa odłamy tych różnych klas społecznych są drobnymi właścicielami, mają niewielkie zasoby materialne, z czego wynikają bardzo ograniczone możliwości rozwoju. Zasadnicza strategia obu kategorii społecznych skierowana jest na przetrwanie, co wymaga ograniczania w miarę możliwości ryzyka prowadzonej działalności. Można by więc stwierdzić, że utrzymywanie minimalnego poziomu działalności i wykorzystywanie minimalnych nakładów finansowych pozwala na minimalizację ryzyka. Dlatego też jedni i drudzy nie wydają się entuzjastami gospodarki rynkowej, lecz oczekują wprowadzenia takich regulacji, które wszystkim uczestnikom na kontrolowanym rynku zapewniłyby opłacalność prowadzonej działalności i chroniłyby ich interesy przed większymi graczami na rynku gospodarczym. To jeszcze jeden sposób na minimalizację ryzyka.

W odniesieniu do tej części tzw. starej klasy średniej C. Wright Mills użył swego czasu terminu „lumpenburżuazja”<sup>24</sup>.

Drobna przedsiębiorczość pojawiła się na początku transformacji jako żywiołowa reakcja na liczne niedostatki schyłkowej fazy socjalistycznych eksperymentów gospodarczych. Wymienione powyżej cechy przedsiębiorczości nie są rezultatem świadomego wyboru ani tym bardziej złej woli osób podejmujących tego typu działalność. Wynikają one przede wszystkim z obiektywnych okoliczności, w jakich zmuszeni byli działać ludzie, którzy widząc brak wszystkiego, a sami mając marną pracę, bądź też już ją stracili, postanowili w przeróżny sposób, najczęściej bez odpowiedniego przygotowania, działać na własny rachunek, czyli „być na swoim”. Taki krok wymaga świadomej decyzji przynajmniej w tym sensie, że niezbędnym etapem była rejestracja działalności gospodarczej. Chociaż później owi z konieczności drobni przedsiębiorcy próbują w różny sposób minimalizować zagrożenia, to jednak zawsze podejmują pewne ryzyko związane z wymogami i okolicznościami prowadzenia własnej firmy. Wprawdzie nie potrafią w sposób jednoznaczny określić swej klasowej tożsamości, ale ze względu na ekonomiczne kryteria stają się członkami określonej grupy mającej własne, partykularne interesy, które starają się zrealizować w skomplikowanej grze różnych sił społecznych.

Obecnie, po kilkunastu latach transformacji, ten sposób przedsiębiorczej działalności – przynajmniej w takich jak badany podkarpacki powiat – wcale nie zamierza ustępować raz zajętego miejsca na rzecz faktycznie małych i średnich przedsiębiorstw, które miałyby większe szanse wprowadzenia nowoczesnych rozwiązań organizacyjnych i technologicznych. W większości przypadków chałupniczy przedsiębiorca z wielu powodów nie jest w stanie się rozwijać, ale wykorzystując swoją naturalną elastyczność, łatwość obniżania lub ukrywania wielu kosztów, możliwość zawieszania działalności, wykorzystywanie pracy „na czarno”, niezbyt wymagający rynek itp., skutecznie może utrudniać powstawanie bardziej efektywnych przedsięwzięć, ale wymagających większych nakładów, stąd też obciążonych większym ryzykiem. W ostateczności można – o czym czasami informują media – zastosować bardziej bezpośrednie sposoby „perswazji”, na przykład przez zastraszanie lub nawet fizyczne akty agresji i niszczenie części majątku bardziej ekspansywnych podmiotów gospodarczych. Przynajmniej w niektórych rejonach może pojawić się zupełnie inny rodzaj ryzyka związany z możliwością zahamowania tak charakterystycznej dla rynkowej gospodarki tendencji do wzrostu rozmiarów działających firm, a tym samym przekształceń w ramach kategorii przedsiębiorców.

Dla chłopów-rolników będących właścicielami karłowatych gospodarstw największym aktualnie wyzwaniem jest realizacja zasad wspólnej w krajach UE polityki rolnej. Sytuacja drobnych przedsiębiorców wydaje się pod tym względem bardziej skomplikowana, gdyż wypieranie tego typu podmiotów gospodarczych może dokonywać się z różną szybkością w poszczególnych branżach i pod wpływem różnych czynników. Najbardziej spektakularnym przykładem mogą być ciągle podejmowane i nie zawsze skuteczne próby obrony drobnego handlu przed ekspansją ponadnarodowych sieci handlowych. Na przykład badany powiat dzięki decyzjom lokalnych

<sup>24</sup> Zob. C. Wright Mills, *Białe kolnierzyki. Amerykańskie klasy średnie*, Warszawa 1965, s. 95-103.

władz obronił się dotychczas przed takim zagrożeniem, ale nie ustrzegł się wpływu sąsiednich, większych miast.

Na początku transformacji drobna przedsiębiorczość rzeczywiście bardzo sprawnie wypełniła istniejącą po realnym socjalizmie lukę w zaopatrzeniu w podstawowe dobra i zamortyzowała początkowe rozmiary bezrobocia. Czy te niedawne „zasługi” są wystarczającym powodem do ochrony ich działania przed większymi podmiotami gospodarczymi? Wydaje się na przykład, że drobna przedsiębiorczość wyczerpała swoje możliwości tworzenia większej liczby nowych miejsc pracy. Ciągłe jednak małe i średnie firmy – dzieje się tak nie tylko w badanym podkarpackim powiecie – to margines polskiej przedsiębiorczości. Eksplozja drobnych firm dokonała się w sposób żywiołowy i ma naturalną tendencję do utrwalania raz zdobytych pozycji. Małe i średnie firmy wydają się potrzebować na początku bardziej rozbudowanych środków wspomagających ich powstawanie i rozwój; co w sposób znaczący podnosi skalę ryzyka ich działalności. Powstaje zatem pytanie, czy chałupnicza przedsiębiorczość – podobnie jak może to stać się w przypadku drobnych gospodarstw rolnych – ulegnie tzw. skansenizacji w postaci trwania dużej liczby mikroskopijnych i mało wydajnych, często wegetujących podmiotów gospodarczych, czy też pojawi się w to miejsce silny sektor małych i średnich przedsiębiorstw. Ważne jest też, by takie przemiany dotyczyły nie tylko większych ośrodków miejskich, ale zachodziły również w położonych na uboczu i słabo rozwiniętych – jak badany podkarpacki powiat – rejonach, aby raczej niwelować, niż powiększać istniejące między nimi różnice ekonomiczne i społeczne.

## Robotnicy

Klasa robotnicza uległa w ciągu zaledwie półwiecza bardzo burzliwym przemianom. W szybkim tempie rozrastała się po II wojnie światowej w rolniczym dotychczas społeczeństwie w wyniku intensywnej socjalistycznej industrializacji. Ideologia marksistowska mocno podkreślała przewodnią rolę tej klasy w budowie nowego i sprawiedliwego porządku społecznego. Robotnicy na tyle uwierzyli w swoją rolę klasy rządzącej, ówczesne siły polityczne zaś tak dalece stały się zakładnikiem tej idei, że „hegemon narodu” wielokrotnie wymuszał swoimi protestami istotne zmiany we władzach partii, która miała być najlepszym wyrazicielem jego interesów. Rola wielkoprzemysłowych robotników w okresie pierwszej „Solidarności”, a potem przyczynienie się do obrad Okrągłego Stołu było apogeum, ale jednocześnie początkiem schyłku znaczenia tej klasy.

Przy zawieraniu historycznego kompromisu trudno było dokładnie przewidywać dalsze zdarzenia. Szybko jednak okazało się, że początek transformacji gospodarczej powodował coraz większe kłopoty dużych państwowych przedsiębiorstw zatrudniających w realnym socjalizmie tysiące, a nawet dziesiątki tysięcy pracowników. Wcześniej ich sytuacja ekonomiczna również nie była dobra, ale bez większych problemów znajdowały zbyt na produkowane przez siebie towary oraz zapewniały stałe zatrudnienie wszystkim poszukującym pracy. Problemem społecznym były częste zmiany miejsca zatrudnienia, czego przejawem była wysoka tzw. płynność załóg,



a nie trudności związane z poszukiwaniem pracy. W gospodarce rynkowej najbardziej gorzkim dla robotników doświadczeniem okazało się szybkie kurczenie się załóg, z których wiele jeszcze nie tak dawno potrafiło na władzy ludowej wymusić wszelkie możliwe ustępstwa. Pracę do niedawna pewną i bezpieczną z dnia na dzień można było stracić, na dodatek ryzyko bezrobocia było niemałe, tym samym do świadomości pracujących wróciło przedwojenne widmo kłopotów ze znalezieniem pracy.

W badaniach socjologicznych łatwo z kolei zauważyć wraz z początkiem transformacji radykalny spadek zainteresowania robotnikami. Zarazem w analizach dotyczących przemian strukturalnych, ale przede wszystkim w publicystyce pojawiło się wiele stwierdzeń, które podkreślają zmierzch klasy robotniczej. W bardziej optymistycznej wersji mowa jest o „spokojnej” klasie, mającej w dużym stopniu umiarkowane modernizacyjne nastawienie<sup>25</sup>. Często pojawiają się jednakowoż bardziej dosadne określenia, że jest to klasa „przegrana”, „oszukana” lub „umarła”. Rozpieszczana przez socjalistyczną propagandę klasa stanęła wręcz w obliczu zagrożenia jej dalszego istnienia albo przynajmniej nagłej utraty dotychczasowego znaczenia. Tym samym od początku transformacji podwyższone ryzyko dotyczyło nie tylko poszczególnych robotników zagrożonych utratą pracy, ale także klasy jako całości, która szybko traciła swe centralne do niedawna miejsce w grze interesów społecznych.

W takim kontekście sytuację typowego przedstawiciela tej klasy adekwatnie zdaje się oddawać określenie „robotnik sfrustrowany”. Wysoki poziom frustracji jest spowodowany między innymi wyraźnym zmniejszeniem się liczebności pracowniczych załóg, powszechnymi obawami przed utratą pracy, relatywnym pogorszeniem się sytuacji materialnej, brakiem perspektyw zdobycia innego miejsca zatrudnienia, niepewnością związaną z dalszym losem przedsiębiorstw, a nawet możliwością bankructwa przedsiębiorstwa. Poczucie frustracji może potęgować z jednej strony słuszne przekonanie, że to kolejne zrywy robotników doprowadziły do porzucenia socjalistycznego eksperymentu. Z drugiej strony rozumiała jest chęć kontynuowania, mimo transformacji gospodarczej, dotychczasowej pracy wykorzystującej wcześniejsze doświadczenia załóg. Wiąże się to również z pozytywną oceną polityki „racjonalnego i pełnego zatrudnienia” jako podstawowej zdobyczy realnego socjalizmu, tak ważnej dla poczucia bezpieczeństwa wśród pracowników przemysłu, ale równocześnie zębnej dla ogólnej kondycji socjalistycznej gospodarki.

Wydaje się, że „robotnika sfrustrowanego” najłatwiej spotykać w tysiącach przedsiębiorstw odziedziczonych po socjalistycznej gospodarce, które lepiej lub gorzej radzą sobie w gospodarce rynkowej, ale prawie wszystkie musiały dokonać sporej redukcji załóg pracowniczych. Stwierdzenie o „przegranej klasie” oraz określenie „sfrustrowany robotnik” znajdują odbicie w realnych przemianach struktury społecznej. Niektórzy skłonni są nawet widzieć powrót „robola”, który nie wypowiadając się głośno na żaden temat, z konieczności zainteresowany jest wyłącznie utrzymaniem za wszelką cenę lichej pracy. Byłby to robotnik nie tyle sfrustrowany, ile po prostu zastraszone. Znając z autopsji stosunki pracy w naszym kraju, można wysunąć przypuszczenie, że powinien on być częściej spotykany w nowo powsta-

<sup>25</sup> Zob. J. Gardawski, *Przyzwolenie ograniczone. Robotnicy wobec rynku i demokracji*, Warszawa 1996, s. 201-211.

łych, tak mniejszych, jak i większych przedsiębiorstwach, które nie mają za sobą bogatej tradycji walk solidarnościowych związków z absurdami socjalistycznej gospodarki.

Zupełnie nowym i nieznanym w realnym socjalizmie zjawiskiem w położeniu klasy robotniczej jest ryzyko utraty pracy. Pracownicy kilku podkarpackich przedsiębiorstw słusznie żywili takie obawy, gdyż w ciągu trzech lat, jakie upłynęły od momentu badań, dokonano dalszych, do tego bardzo znacznych zwolnień, pomimo wcześniejszej również poważnej redukcji załóg. Jednocześnie widząc trudną sytuację na miejscowym rynku pracy, respondenci nie dostrzegali większych szans na ponowne znalezienie stałego zatrudnienia w innym zakładzie pracy. W związku z tym swe zamierzenia, w tym szczególnie kierunki doksztalcania, podporządkowali dążeniu do pozostania w dotychczasowej pracy. Ogólnie dominuje chęć przetrwania w obecnym miejscu zatrudnienia. W przypadku ewentualnej straty pracy większość kieruje swoją uwagę w stronę „szarej” strefy gospodarczej lub też myśli o wyjeździe za pracę poza granice naszego kraju, czemu zazwyczaj towarzyszy wcześniejsza wizyta w miejscowym urzędzie pracy w celu zarejestrowania się jako osoba bezrobotna. W tak prozaiczny sposób dokonuje się deklasacja tych, którzy nie tak dawno wierzyli w swoją szczególną rolę i miejsce w społeczeństwie.

Lokalnym władzom marzy się ściągnięcie na teren badanego podkarpackiego powiatu dużej, najlepiej zagranicznej inwestycji. Z jednej strony cała tzw. ściana wschodnia nie jest atrakcyjną lokalizacją takiego przedsięwzięcia. Nawet w skali całego kraju nie należy się spodziewać, by pojawiło się zbyt wiele tego rodzaju możliwości. Z drugiej strony nawet gdyby udało się pozyskać wymarzoną inwestycję, to w warunkach gospodarki rynkowej i przy zastosowaniu nowoczesnych technologii nowe zakłady nie potrzebują zbyt wielu pracowników. Jednocześnie nie tylko w podkarpackim powiecie wiele przedsiębiorstw, które w okresie PRL dawały pracę setkom, często tysiącom ludzi, po dziesięciu latach transformacji jest w zaniku, niektórym ciągle grozi likwidacja. W początkowym okresie gospodarczych przemian część zwalnianych pracowników powróciła do swoich karłowatych gospodarstw, zwiększając w ten sposób nadmiar rąk do pracy w rolnictwie. Inni wykorzystali szansę założenia własnych firm, ale po latach w większości działają jako firmy jednoosobowe lub zatrudniające jednego pracownika. Wielu zarejestrowało się w miejscowym urzędzie pracy, rozpoczynając w ten sposób nowy rozdział swej zawodowej drogi jako bezrobotni. W ograniczonym stopniu ubytek miejsc pracy zrekompensowały nowo powstałe małe podmioty gospodarcze. Wydaje się jednak, że tylko ten sektor, bardziej liczne małe i średnie przedsiębiorstwa, o ile będą mogły powstać i rozwijać się, stwarzają realną szansę na zwiększenie liczby najemnych pracowników. Warto przy tym pamiętać, że w europejskim rozumieniu małe przedsiębiorstwo powinno zatrudniać co najmniej dziesięciu pracowników i dysponować sporymi aktywami. Obecnie są one mało znaczącym marginesem wśród tysięcy miejscowych podmiotów gospodarczych. Czy będzie możliwe odzyskanie wiary, że polska gospodarka jest w stanie zapewnić wystarczającą liczbę miejsc pracy? Jak do tej pory, większość pracowników jest przekonana, że lepszym rozwiązaniem są państwowe przedsiębiorstwa i w tym sektorze chcieliby pracować. Inni jeszcze przed przystąpieniem do UE mieli nadzieję na zatrudnienie poza granicami kraju.

Zmiany w klasie robotniczej zachodzące pod wpływem transformacji zawierają w sobie podwójny paradoks. Z jednej strony robotnicy, którzy w największej mierze przyczynili się do obalenia poprzedniego ustroju, w którym nominalnie przynajmniej grali rolę klasy rządzącej, w nowych warunkach mają najwięcej powodów, by czuć się klasą przegraną. Najważniejszy z tych powodów to radykalne zmniejszenie liczebności pracowniczych załóg. Z drugiej strony, biorąc pod uwagę ostatnią z wymienionych tendencji, jest to chyba najbardziej spektakularny aspekt udanej modernizacji struktury społecznej. To, co jest tak boleśnie odbierane przez samych robotników i ich obrońców, dla całego społeczeństwa może okazać się ważnym osiągnięciem transformacji ekonomicznej. Ogólnie bowiem w krajach uznawanych za nowoczesne i silne gospodarczo obserwuje się wyraźny proces zmniejszania udziału tradycyjnej klasy robotniczej w strukturze społecznej, często przy jednoczesnym wzroście wielkości przemysłowej produkcji<sup>26</sup>.

W polskiej transformacji takie zmiany zostały wymuszone głównie przez otwarcie gospodarki i napływ obcego kapitału. W innym ujęciu można mówić o wpływie procesów globalizacji. W rezultacie płonne są nadzieje, by w dającej się przewidzieć przyszłości nastąpiła odbudowa siły liczebnej tradycyjnej klasy robotniczej. Ten etap zmian struktury społecznej wydaje się nieodwracalny. Transformacja w skali całego kraju, co tak bardzo widoczne jest również w podkarpackim powiecie, przyczyniła się do radykalnego zmniejszenia liczebności i znaczenia robotników, grających do niedawna tak istotną rolę w strukturze socjalistycznego społeczeństwa. Można przypuszczać, że poczucie przegranej i frustracja długo jeszcze będą nieodłącznym elementem świadomości członków tej klasy. Tym samym ten rodzaj ryzyka zapoczątkowany w okresie transformacji wydaje się na stałe wpisany w robotnicze biografie. Obecnie już nie są potrzebni przodownicy pracy bijący rekordy wydajności i potężne zastępy robotników wykonujących proste prace fizyczne, jak to działo się w okresie socjalistycznej industrializacji. Udział tradycyjnej klasy robotniczej w strukturze społecznej będzie się w dalszym ciągu zmniejszał. To, co jest ryzykiem dla jednych, może okazać się szansą dla innych, którzy potrafią skorzystać z awansu cywilizacyjnego kraju. Starsi i mniej mobilni pracownicy przemysłu ciągle będą jeszcze w ograniczonej mierze potrzebni. Większość młodszych i bardziej aktywnych powinna szukać nowego miejsca w podziałach społecznych niezależnie od niezbędnych nakładów i ryzyka, jakie mogą wiązać się z tymi poszukiwaniami.

## Bezrobotni

Bezrobotni są obok przedsiębiorców tym znaczącym liczebnie segmentem struktury społecznej, który pojawił się wraz z transformacją, a dokładniej jako konsekwencja wprowadzenia zasad gospodarki rynkowej. W polskich warunkach główny problem polega na tym, że bardzo szybko bezrobocie przybrało niepokojąco duże rozmiary. Po dziesięciu latach transformacji bez pracy pozostawała prawie piąta część aktywnej zawodowo ludności. Pod tym względem jest to zdecydowanie najwyższy odsetek

<sup>26</sup> Zob. M. Hamilton, M. Hirszowicz, *Klasy i nierówności w perspektywie porównawczej*, rozdz. 7, Warszawa 1995.

wśród krajów UE. Kategoria bezrobotnych jest chyba najbardziej spektakularnym ucieleśnieniem ryzyka towarzyszącego transformacji struktury społecznej. Z drugiej strony stosunkowo wysoki poziom bezrobocia nie jest tylko udziałem naszego kraju i nie pojawiło się ono wyłącznie jako konsekwencja transformacji gospodarczej. „Antycypowanie zagrożenia bezrobociem – jak zauważa Ulrich Beck – jest istotnym wyznacznikiem obecnej sytuacji życiowej i stanu ducha w społeczeństwie”<sup>27</sup>. Ryzyko bezrobocia może zatem ciągle towarzyszyć działaniom tych, którzy pracują, a także tych, którzy dopiero próbują znaleźć swoje miejsce na rynku pracy.

Bezrobotni są stałym obiektem badań socjologicznych, na ich temat często czyta się w publicystyce społecznej, ponadto są przedmiotem różnorodnych oddziaływań politycznych. Z drugiej strony na różny sposób jest to „ułamna” kategoria społeczna. W jej skład wchodzi kilka milionów osób, które praktycznie nie mają odrębnej reprezentacji w toczącej się grze politycznej lub też w dialogu między siłami społecznym współtworzącymi rynek pracy. W tych sporach uczestniczy strona rządowa, przedstawiciele przedsiębiorców oraz pracowników najemnych. Ponadto znajdując się poza podziałem pracy, bezrobotni tworzą tzw. *quasi*-klasę, stąd zazwyczaj nie są uwzględniani w całościowych analizach struktury społeczno-zawodowej. W takich przypadkach z prezentowanych statystyk i porównań praktycznie znika kilka milionów dorosłych Polaków, którzy nie mogą wykazać się stałą oraz legalną pracą i zarejestrowali ów fakt w Urzędzie Pracy<sup>28</sup>. W społeczeństwie ryzyka – na co również zwraca uwagę Ulrich Beck – tę ułomność i niepewność powiększa rosnąca strefa „między zarejestrowanym i niezarejestrowanym bezrobociem (gospodynie domowe, młodzież, wcześniejsi emeryci), jak również między zatrudnieniem i częściowym zatrudnieniem (uelastycznienie czasu pracy i form zatrudnienia)”<sup>29</sup>.

Różne oblicza rejestrowanego bezrobocia – temu zjawisku w dalszej części poświęcono więcej uwagi – zależą w dużej mierze od lokalnych warunków, chociaż wszystkich petentów Urzędów Pracy łączy to, że nie mają stałej i legalnej pracy. W podkarpackim powiecie bezrobotni tworzą dość zróżnicowaną kategorię społeczną, ale wyraźnie widoczne są również pewne wspólne rysy, które mogą świadczyć o klasowej dystrybucji ryzyka, gdyż bardziej dotyka ono dolnych warstw społecznych<sup>30</sup>. Należy podkreślić, że w większości są to ludzie stosunkowo młodzi. Przeważa zdecydowanie wykształcenie zawodowe, wśród starszych zasadnicze, zaś wśród młodszych na poziomie średnim. Rolniczy charakter badanego regionu sprawia, że większość bezrobotnych wywodzi się z rodzin chłopskich lub chłopów-robotników, natomiast pozostali mają robotniczy rodowód. Wśród bezrobotnych kobiet co trzecia po skończeniu szkoły w ogóle nie znalazła zatrudnienia, zaś prawie połowa była bezrobotna powyżej pięciu lat. Z kolei połowa mężczyzn przed dokonaniem rejestracji

<sup>27</sup> U. Beck, *op. cit.*, s. 45.

<sup>28</sup> Przykładowo po wejściu do UE według prowadzonych badań porównawczych Polacy należą do tych, którzy poświęcają na pracę najwięcej godzin w porównaniu z innymi krajami europejskimi. Przy każdorazowej takiej okazji społeczeństwo dowiaduje się z różnych źródeł, że należymy do najbardziej pracowitych nacji. Szkopuł polega na tym, że w tych porównaniach nie uwzględnia się kilku milionów bezrobotnych, ponadto podobnej liczby rencistów i pobierających wcześniejsze emerytury oraz jeszcze większej rzeszy mało produktywnych osób związanych z milionami karłowatych gospodarstw rolnych. Bez uwzględnienia tego przemilczenia trudno byłoby zrozumieć, dlaczego – będąc tak pracowitymi – należymy do jednego z biedniejszych krajów wśród europejskiej rodziny.

<sup>29</sup> U. Beck, *op. cit.*, s. 113.

<sup>30</sup> Zob. *ibidem*, s. 46-47.

pracowała fizycznie. Ponadto wśród mężczyzn, uwzględniając czas pozostawania bez pracy, należy podkreślić wysoką „płynność” bezrobocia. W ciągu roku spora część spośród nich przestaje być bezrobotnymi, ale tyle samo dokonuje ponownej rejestracji, co może wskazywać na częste nadużywanie obowiązujących przepisów w celu wielokrotnego korzystania z zasiłków. Warto jeszcze podkreślić, że w podkarpackim powiecie bezrobotni oceniają sytuację ekonomiczną swych rodzin podobnie jak reprezentanci pozostałych badanych kategorii społecznych. Ponadto prawie połowa, porównując się z pozostałymi mieszkańcami, określiła swój poziom zaspokojenia potrzeb jako co najmniej średni.

Zebrane dane empiryczne pozwalają wydzielić wśród podkarpackich bezrobotnych trzy podobnej wielkości grupy. Pierwsza składa się z tych, którzy nauczyli się „żyć” z bezrobociem. W różny sposób potrafią oni wykorzystać to, że nie muszą codziennie udawać się do miejsca stałego zatrudnienia, cenią sobie zapewne bardziej swobodny rytm pracy i jako „robotni bezrobotni” nie muszą być zainteresowani opuszczeniem tej kategorii społecznej. Można powiedzieć, że potrafili spożytkować ryzyko i przyzwyczaili się do sytuacji wprawdzie niepewnej, ale dla osób elastycznych i zapobiegliwych z wielu względów wygodnej, szczególnie w porównaniu z monotonną, uciążliwą i słabo płatną pracą w okolicznych przedsiębiorstwach. Druga grupa znajduje się w zdecydowanie gorszej sytuacji, gdyż dysponuje takimi cechami i możliwościami (biorąc pod uwagę wiek, stan zdrowia, kwalifikacje itp.), które nie dają wystarczających perspektyw na znalezienie stałego zatrudnienia na bardzo ograniczonym rynku pracy. Są to typowi kandydaci do długotrwałego i beznadziejnego bezrobocia. W ich przypadku ryzyko przekształciło się w sytuację bliską pewności, że w nowych warunkach gospodarczych nie są w stanie zdobyć stałej pracy. Dopiero trzecia grupa ma realne szanse na opuszczenie tego segmentu struktury społecznej, zaś ich cechy (młody lub średni wiek, formalne wykształcenie, chęć doksztalcania itp.) współgrają z faktyczną gotowością do podjęcia stałej pracy. Ta część bezrobotnych może czuć się co najmniej podwójnie narażona na ryzyko związane z transformacją gospodarczą. Po pierwsze, już stali się ofiarą zachodzących przemian, bo albo w ogóle nie znaleźli stałego miejsca zatrudnienia, albo już na początku kariery zawodowej je stracili. Miejscowy rynek pracy jest bardzo płytki, a na dodatek tradycyjny i sztywny system szkolnictwa zawodowego wyposażył setki absolwentów w mało przydatne w nowoczesnej gospodarce przygotowanie zawodowe. Po drugie, by podnieść swoje szanse w przyszłości, powinni podjąć wiele działań, przede wszystkim zdobyć bardziej poszukiwane umiejętności, ale tym samym ponownie narażają się na ryzyko, że owe działania nie przyniosą spodziewanych efektów. W badanym powiecie dotyczy to przede wszystkim bezrobotnych kobiet, wśród których prawie połowa to osoby młode, posiadające szkolne kwalifikacje i dotychczas nigdzie niepracujące. Jaka część spośród nich ma szansę znaleźć w przyszłości w miarę stabilne miejsce na rynku pracy?

Pomimo bardzo wysokiego poziomu bezrobocia stosunkowo anemiczne wydają się wysiłki władz centralnych i lokalnych, które mogłyby doprowadzić do wydatnego ograniczenia tego niepokojącego zjawiska społecznego. Mało przekonujące są programy, które proponują różne sposoby ograniczenia liczby osób pozostających bez pracy. Niektóre próbują nawiązać w warunkach transformacji do dawnej polityki

„pełnego i racjonalnego” zatrudnienia oraz dominującej roli państwa jako głównego obrońcy istniejących i kreatora nowych miejsc pracy. Inne kładą nacisk na mechanizmy rynkowej gospodarki i nieskrępowane działania przedsiębiorców, które doprowadzą do stworzenia wystarczającej liczby nowych miejsc pracy. Na co dzień główny „wysłitek” wydaje się ograniczać do śledzenia informacji o kosmetycznych zmianach odsetka osób pozostających bez pracy, co w żaden sposób nie przyczynia się do poprawy sytuacji. Bardziej broni się już istniejących miejsc pracy, niż uruchamia mechanizmy prowadzące do szybkiego wzrostu liczby nowych źródeł zatrudnienia; potrzeby bezrobotnych przegrywają z interesami pracowników.

Po kilkunastu latach transformacji sytuację bezrobotnych w podkarpackim powiecie, co w skali kraju nie jest wyjątkiem, należy ocenić jako bardzo trudną. Mimo kroków podejmowanych przez władze lokalne istnieją tylko znikome szanse na ulokowanie na tym terenie znaczącej i atrakcyjnej inwestycji. Miejscowe większe przedsiębiorstwa z pewnością nie powrócą do dawnego stanu zatrudnienia. Zarazem niewielkie lokalne firmy, w większości uprawiające chałupniczą przedsiębiorczość, nie są zainteresowane przyjmowaniem dodatkowych pracowników. Źródłem nowego zatrudnienia nie mogą być również miejscowe instytucje publiczne. Powstaje więc pytanie: gdzie w tych warunkach mogą poszukiwać pracy bezrobotni? Jakie są szanse znalezienia stałego zatrudnienia dla dużej liczby osób zarejestrowanych w Urzędzie Pracy? W jaki sposób można wydatnie ograniczyć skalę bezrobocia? Wydaje się, że w niedalekiej przyszłości jedną z realnych szans na zmniejszenie liczby bezrobotnych – o czym wspomniano w punkcie dotyczącym przedsiębiorców – jest pojawienie się większej liczby dynamicznie działających małych i średnich firm. Powinny one dawać zatrudnienie co najmniej kilkunastu pracownikom i działać w różnych, ale dostosowanych do miejscowych warunków branżach. Sami bezrobotni jeszcze przed naszym wstąpieniem do struktur UE takiej szansy szukali najczęściej w wyjeździe do pracy za granicą. Jeżeli to ma być w najbliższych latach główny sposób zmniejszania bezrobocia, to dotyczy on przede wszystkim ludzi młodych, na miejscu zaś pozostanie znakomita większość osób długotrwale bezrobotnych, którzy z wielu powodów nie są w stanie podołać wymogom stałej pracy.

Dotychczasowe doświadczenia w ograniczaniu bezrobocia powstałego jako uboczny efekt powrotu do rynkowej gospodarki nie są jednak imponujące. Po trosze przypomina to okres II Rzeczypospolitej, kiedy Polska była przykładem kraju, który nie potrafił w zadowalający sposób zmniejszyć plagi bezrobocia, szczególnie dotkliwej przez długie lata wielkiego kryzysu ekonomicznego. Po II wojnie światowej socjalistyczna industrializacja przyniosła szybki wzrost zatrudnienia i już po kilku latach kwestia bezrobocia istniała jedynie jako propagandowy argument świadczący o przewadze nowego ustroju społecznego. Pojawienie się wysokiego poziomu bezrobocia po upadku realnego socjalizmu może służyć jako jeszcze jeden wskaźnik, że miniony okres był przykładem kosztownej i nieudanej modernizacji naszego kraju. Minimalne wówczas ryzyko pozostawania bez pracy w warunkach transformacji musiało nagle i trochę niespodziewanie przekształcić się w sytuację dokładnie odwrotną. W tym kontekście uprawniona wydaje się teza, że – niezależnie od nie tylko potocznych przekonań – fundamentalną przyczyną obecnego braku pracy dla

wielomilionowej rzeszy osób aktywnych zawodowo jest odziedziczone z dawnych lat cywilizacyjne zapóźnienie naszego kraju.

Biorąc pod uwagę skalę zjawiska w polskim społeczeństwie, ryzyko bezrobocia wśród ogółu aktywnych zawodowo należy uznać za bardzo wysokie. Wiele wskazuje, w tym również zebrany materiał empiryczny, że w najbliższym czasie nie należy się spodziewać radykalnej poprawy w tym zakresie. W wielu regionach kraju, do których należy również badany podkarpacki powiat, ograniczenie wysokiego poziomu bezrobocia może okazać się bardzo trudne, gdyż spora część formalnie pozostających bez pracy nie podejmuje działań w kierunku jego ograniczenia bądź też nie jest w stanie podołać nowym wymogom rynku pracy. Z drugiej strony bez znaczącego zmniejszenia liczebności tego segmentu trudno byłoby się zgodzić z tezą, że transformacja gospodarcza i przemiany struktury społecznej pozwalają osiągnąć zadowalający rezultat. Nie ma powrotu do polityki „pełnego i racjonalnego” zatrudnienia, ale należy oczekiwać wydatnego zmniejszenia ryzyka związanego z szansami znalezienia odpowiedniego i w miarę stałego miejsca pracy.

### Uwagi końcowe

Zasadniczy materiał empiryczny będący podstawą analizy został zebrany na terenie jednego podkarpackiego powiatu i dotyczył czterech wybranych segmentów struktury społecznej. Wielokrotnie w dotychczasowych rozważaniach podkreślano, że aktualny kształt podziałów klasowo-warstwowych należy bezpośrednio wywodzić z tego, co zostało przejęte w spadku po społeczeństwie realnego socjalizmu. Tamten okres zdominowała perspektywa rewolucyjnej likwidacji klas, co – posługując się marksistowskim ujęciem – w zasadzie udało się zrealizować, głównie w wyniku daleko idącego ograniczenia roli prywatnej własności w kształtowaniu podziałów społecznych. Transformacja przywróciła funkcjonowanie rynkowej gospodarki, której podstawą jest prywatna własność. Tak fundamentalne zmiany sfery ekonomicznej pozwalają oczekiwać równie zasadniczych przeobrażeń w podziałach społecznych.

Patrząc na okres realnego socjalizmu z perspektywy transformacji, należy podkreślić, że był to przykład nieudanej modernizacji naszego społeczeństwa, która spowodowała zakonserwowanie wielu zapóźnień cywilizacyjnych będących rezultatem naszej wcześniejszej historii. Budowę bezklasowego społeczeństwa przedstawiono jako niepowtarzalną szansę realizacji najbardziej szczytnych założeń sprawiedliwego i egalitarnego ustroju społecznego. Ponoszone ryzyko tych przemian ze względu na konieczność likwidacji zbędnych kategorii społecznych czy też czasowego obniżenia poziomu życia miało w przyszłości dać zwielokrotniony plon w postaci osiągnięcia „królestwa wolności i powszechnego dobrobytu”. Jak wiadomo, faktyczny skutek był odwrotny od zamierzonego. Powstaje w związku z tym zasadnicze pytanie: czy i jak dalece transformacja przyczynia się do redukcji tych zapóźnień, które dotyczą struktury społecznej? Czy tym razem szansa dokonania cywilizacyjnego skoku jest bardziej realna? Czy związane z tym ryzyko, dotyczące na przykład osób zmuszonych do nagłej zmiany swego miejsca w podziałach społecznych, przyniesie w ostateczności pozytywne rezultaty, przynajmniej w sensie zbliżenia do bardziej

nowoczesnej struktury społecznej? Pojęcie „nowoczesna struktura społeczna” można w uproszczeniu rozumieć jako tendencję do wyraźnego zmniejszenia liczebności tradycyjnego chłopstwa i tradycyjnej klasy robotniczej na rzecz wzrostu znaczenia prężnej kategorii przedsiębiorców i równie szybkiego wzrostu zróżnicowanej grupy osób pracujących w nowoczesnych usługach i tworzących tzw. nową klasę średnią. Ograniczając analizę tylko do uwzględnionych w badaniach podziałów klasowo-warstwowych, warto sformułować kilka wniosków będących próbą odpowiedzi na postawione pytania.

- Po nieudanej kolektywizacji polskiej wsi w początkowym okresie budowy socjalistycznego społeczeństwa nastąpiła przede wszystkim konserwacja panujących w rolnictwie przestarzałych stosunków agrarnych. W rezultacie budowę nowoczesnej gospodarki rynkowej rozpoczęto z wielomilionową rzeszą właścicieli drobnych gospodarstw rolnych. W rejonach podobnych do podkarpackiego powiatu stanowią oni przeważającą część gospodarujących na roli. Większość z nich praktycznie nie uczestniczy w produkcji towarowej, ale zarazem często poza pracą w gospodarstwie nie ma innego stałego miejsca w podziale pracy. Propozycja pominięcia tej grupy wśród osób zatrudnionych w rolnictwie prowadzi do tego, że zostają oni wyłączeni z podziałów na odrębne grupy społeczno-zawodowe. Przyszłe losy tej kategorii społecznej, czyli szeroko rozumianej klasy chłopów-rolników, nie są bliżej określone. Sami chcieliby przetrwać na zajmowanym od wielu pokoleń miejscu w podziale pracy.
- Intensywna industrializacja po II wojnie światowej doprowadziła do narodzin socjalistycznej klasy robotniczej. Jej liczebna dominacja oraz obiektywny interes miały być gwarantem budowy nowego typu społeczeństwa. Transformacja gospodarcza od samego początku pokazała, że ów liczebny wzrost pracowników przemysłu był ekonomicznie nieuzasadniony. Błyskawiczna likwidacja bezrobocia już u progu socjalistycznej industrializacji może być po części przykładem przekształcenia osób pozostających bez pracy w ludzi zbędnie zatrudnionych. Uruchomienie rynkowych mechanizmów spowodowało powrót milionów ludzi do grupy ludzi bezskutecznie poszukujących pracy. Ponownie pojawiła się nieco zapomniana w okresie realnego socjalizmu kategoria społeczna. Nadmierne bezrobocie w pierwszej dekadzie transformacji stało się – podobnie jak w czasach II Rzeczypospolitej – problemem trudnym do rozwiązania. Jednocześnie obserwujemy radykalny spadek liczebności klasy robotniczej, zaś powszechna do niedawna pewność pracy zmieniła się w uzasadnione obawy przed jej utratą.
- Reglamentowana w okresie PRL liczebność i wielkość drobnej własności poza rolnictwem powodowała z jednej strony poczucie zagrożenia wśród tzw. prywatnej inicjatywy, ale jednocześnie przyczyniła się do ekonomicznej prosperity tego segmentu ówczesnego społeczeństwa. Wszelkie próby zwiększenia skali działalności gospodarczej napotykały nieprzekraczalne granice narzucone przez władzę ludową. Transformacja wyzwoliła szybki wzrost liczby prywatnych podmiotów gospodarczych, ale mimo braku administracyjnych ograniczeń nie zmieniła się ich wielkość. W rezultacie miliony właścicieli, posiadając drobne, najczęściej jednoosobowe, firmy uprawiają tzw. chałupniczą przedsiębiorczość. W ten sposób w warunkach rynkowej gospodarki nastąpiło odtworzenie charakterystycznego



dla okresu II Rzeczypospolitej świata drobnego przedsiębiorcy. W nowoczesnym kapitalizmie ten sposób prowadzenia firm traci na znaczeniu na rzecz małych i średnich przedsiębiorstw. Takie większe podmioty stanowią margines działalności gospodarczej szczególnie w rejonach podobnych do badanego podkarpackiego powiatu.

Transformacja często traktowana jest jako przykład zmiany „powrotnej”, gdyż po trwającym kilka dekad eksperymencie budowy socjalizmu ponownie podążamy drogą prowadzącą do nowoczesnego społeczeństwa kapitalistycznego. W odróżnieniu od okresu realnego socjalizmu, którego celem było stworzenie bezklasowego społeczeństwa, tym razem brak jest wystarczająco sprecyzowanej wizji, w jakim kierunku powinny zmierzać przemiany struktury społecznej. Nie powinno to jednak przeszkadzać przynajmniej w próbie odpowiedzi na pytanie, czy w wyniku transformacji możemy zaobserwować takie zmiany podziałów klasowo-warstwowych, które zbliżają nas do tendencji występujących w krajach bardziej rozwiniętych. Przedstawione wnioski pozwalają uzupełnić sens pojęcia „zmiana powrotna”. Warto bowiem zauważyć, że wraz z przejściem do gospodarki rynkowej dokonuje się w pewnej części żywiłowe odtworzenie w nowych warunkach dawnej, przedwojennej tkanki społecznej, którą powinien skutecznie oddzielić okres realnego socjalizmu. Społeczeństwo polskie na przykład ponownie negatywnie wyróżnia spośród innych krajów utrzymujące się wysokie bezrobocie, które dotyczy milionów osób. Podobnie w nowych okolicznościach odtworzone zostały w milionach egzemplarzy drobne i wegetujące zazwyczaj firmy. Tym samym powrócił tradycyjny świat drobnego przedsiębiorcy, który w innych krajach odchodzi w przeszłość. Nie udało się też wydatnie zmniejszyć liczby gospodarstw rolnych. Stąd niezmiennym rysem polskiej wsi pozostaje dominacja drobnego chłopca, który znacznie różni się od europejskiego farmera. W tym kontekście swoistym powrotem do międzywojennej rzeczywistości jest również radykalny spadek liczby pracowników przemysłu, ale w tym przypadku – wbrew odczuciom społecznym – jest to zbieżne z tendencjami zmian struktury społeczno-zawodowej w krajach Europy Zachodniej.

Czy zatem powrót do gospodarki rynkowej prowadzi do „cywilizowania” – jak określił to Edmund Mokrzycki – podziałów klasowo-warstwowych? Wydaje się, że w początkowym okresie transformacji odbyliśmy po części przyspieszony marsz wstecz, osiągając stan, który – ponad przemianami z czasów realnego socjalizmu – pod pewnymi względami przypomina strukturę społeczną z okresu międzywojennego. Dopiero w następnych latach należy spodziewać się takich zmian w podziałach społecznych, które mogą bardziej zbliżyć nasze społeczeństwo do sytuacji rozwiniętych krajów Europy. Uwzględniając tylko badane w podkarpackim powiecie segmenty struktury społecznej, należałoby oczekiwać znaczącej redukcji liczby właścicieli drobnych gospodarstw rolnych. W miejsce zbyt licznej i słabej kategorii miniprzedsiębiorców powinien pojawić się mniej liczebny, ale silniejszy ekonomicznie mały i średni kapitał. Ponadto niezbędne jest wyraźne zmniejszenie odsetka bezrobotnych przy utrzymaniu ograniczonego udziału tradycyjnej klasy robotniczej.

Patrząc z kolei na przemiany struktury społecznej z perspektywy badanych kategorii społecznych, należy podkreślić, że wspólnym rysem ich zamierzeń i ocze-

kiwań jest chęć utrzymania *status quo*. Wydaje się, że w ten sposób starają się przynajmniej w sferze psychicznej zmniejszyć ryzyko związane z negatywnymi dla nich skutkami zachodzących przemian struktury społecznej. Badani chłopci nie dostrzegali potrzeby zmian wielkości swoich gospodarstw i większość chciałaby tylko zwiększyć obecne dochody dodatkową pracą poza rolnictwem. Właściciele firm, w większości jednoosobowych, wykazali bardzo ograniczone zamierzenia rozwoju, nie widząc na przykład możliwości zatrudniania dodatkowych pracowników. W warunkach rynkowej gospodarki naturalne jest również dążenie pracowników przemysłu do utrzymania za wszelką cenę obecnego miejsca zatrudnienia. Także nie mała część zarejestrowanych bezrobotnych, albo ze względu na swoje cechy społeczne i trudną sytuację na rynku pracy, albo dzięki znalezieniu satysfakcjonującego miejsca w „szarej” strefie gospodarczej, skłonna jest pogodzić się z pozostaniem w tej kategorii społecznej.

Nie da się jednak wykluczyć, że przynajmniej w pewnej części badane kategorie dotknie inny, jeszcze mniej optymistyczny scenariusz przemian struktury społecznej. Zmiana powrotna może bowiem nałożyć się na opisane przez Zygmunta Baumana zjawisko „życia na przemiał”. W dzisiejszym świecie nie tylko chłop spotyka „świat na progu domu”, istotnym *novum* jest zaś to, że „nasza planeta jest wypełniona po brzegi”. Taka sytuacja prowadzi wspomnianego autora do dosyć posępnej refleksji. „Produkcja »ludzi-odpadów«, »ludzi-odrzutów« czy też »ludzi na przemiał« (»nadliczbowych« i »zbędnych«, a więc takich, na których obecność nie można było albo nie chciało się przystać) jest nieuniknionym skutkiem modernizacji i nieodłącznym składnikiem nowoczesności; nieuchronnym efektem ubocznym z wprowadzania ładu (każdy ład bowiem odrzuca część zastanej ludności, uznając że jest »nie na swoim miejscu«, »nie pasuje do reszty« lub stanowi »element niepożądany«) i postępu gospodarczego (który nie może trwać, nie niszcząc i nie pozbawiając waloru efektywnych do niedawna sposobów utrzymania, a co za tym idzie, nie odbierając praktykującym je osobom środków do życia)”<sup>31</sup>.

Przystosowując tę myśl do konkretnej sytuacji badanych kategorii społecznych nie można wykluczyć, że poczyniony przez ich reprezentantów krok „wstecz” względnie dążenie do utrzymania *status quo*, co w znacznej mierze konserwuje zastane podziały społeczne, to jedyne lub przynajmniej najprostsze rozwiązanie, które mogli wybrać. Wydaje się, że transformacja i związane z tym przemiany struktury społecznej mogą być dobrym przykładem modernizacji, która produkuje „ludzi-odpady”. Zastosowanie nieco innej perspektywy pozwala określić część tych kategorii społecznych jako tzw. klasy garnuszkowe, które w pewnym przynajmniej stopniu żyją na koszt reszty społeczeństwa, spowalniając tym samym modernizację kraju<sup>32</sup>. Wprawdzie z różnych powodów, ale poszczególne grupy badanych mogą zatem napotkać zasadnicze trudności w znalezieniu określonego i stabilnego miejsca w podziale pracy, co pozwoliłoby im w przyszłości w pełni korzystać ze zdobyczy rynkowej gospodarki. Ponadto taka sytuacja czyni z nich warstwy antyrynkowe,

<sup>31</sup> Z. Bauman, *op. cit.*, s. 13.

<sup>32</sup> Z. Zagórski, *Spółeczeństwo transformacyjne. Klasy i warstwy Polski postkomunistycznej*, Wrocław 1997, s. 5 i nast.

które skłonne są ulegać różnego typu populistycznym hasłom, co podnosi ryzyko destabilizacji sytuacji politycznej.

Mniej lub bardziej świadome uczestnictwo w przemianach podziałów społecznych wiąże się zatem ze sporą dozą niepewności. Istnieją również różne obiektywne przeszkody w dążeniu do zdobycia stałego miejsca w podziale pracy. Stąd bardzo prawdopodobne jest, że wielu przedstawicieli badanych kategorii społecznych czeka los owych ludzi „zbędnych” i „nadliczbowych”. Niewiele na przykład wiadomo o tym, jaka będzie przyszłość drobnych właścicieli gospodarstw rolnych, czy mają oni jakies szanse znalezienia stosownego miejsca na rynku pracy? Podobnie trudno określić dalsze losy większości tych właścicieli firm, którzy zamierzają kontynuować swoją chałupniczą przedsiębiorczość. Albo przetrwają oni w swych wegetujących firmach, albo zostaną wyparci z rynku przez silniejszych konkurentów, co jeszcze pogorszy ich sytuację życiową. Pojawia się też niełatwe pytanie, ilu bezrobotnych i kiedy znajdzie takie zatrudnienie, które pozwoli im wystarczająco trwale ustabilizować ich miejsce w podziałach społecznych. Świadczy o tym chociażby niewielka trafność i znikoma skuteczność programów ograniczania zbyt wysokiego poziomu bezrobocia. Trudno też stwierdzić, ilu jeszcze pracowników przemysłu będzie zmuszonych do odejścia z zakładów, w których nie tak dawno załogi były wielokrotnie liczniejsze, zaś ich dotychczasowe doświadczenia okazują się zazwyczaj mało przydatne w nowych warunkach?

W pewnym sensie ów los „ludzi-odpadów” już spotyka przynajmniej część badanych kategorii, gdy w różnych sytuacjach znikają one z pola widzenia w analizach podziałów społecznych. Na przykład większość właścicieli gospodarstw rolnych w podkarpackich warunkach nie zalicza się do zatrudnionych w rolnictwie, jeżeli zostaną przyjęte bardziej restrykcyjne kryteria. W rezultacie pozostają oni poza podziałami, które przedstawiają strukturę zatrudnienia. Podobny los spotyka również wielomilionową rzeszę bezrobotnych, których brak w całościowych analizach struktury społeczno-zawodowej z powodu ich nieokreślonego miejsca w podziale pracy. Z kolei w zbieranych informacjach statystycznych o podmiotach gospodarczych praktycznie nie istnieje bardzo drobna przedsiębiorczość, stąd wiedza na ten temat jest szczątkowa. Podobnie niewiele wiemy o tym, jak dalece zmniejszyła się oraz jaka jest aktualna kondycja wieloprzemysłowej klasy robotniczej, która była przedmiotem tak licznych w okresie realnego socjalizmu badań socjologicznych. W ten sposób idea „ludzi-odrzutów” zyskuje jeszcze jeden dodatkowy wymiar, który można by określić mianem „statystycznej deklasacji”.

Przedstawiony materiał empiryczny nie pozwala na katagoryczne wnioski dotyczące całego polskiego społeczeństwa. Tym niemniej wiele wskazuje na ograniczoną – jak dotychczas – skalę przemian struktury społecznej. Przynajmniej w pewnej części wydają się one powrotem do tego, co było społeczną dolegliwością w okresie międzywojennym. Z wyjątkiem tak dotkliwie i emocjonalnie odbieranego zmniejszenia tradycyjnej klasy robotniczej przemiany pozostałych ważnych segmentów struktury społecznej, czyli wśród chłopów i przedsiębiorców oraz wśród bezrobotnych, w niewielkim stopniu podążają tą drogą, którą przed wielu już laty przebyły inne, bogatsze kraje europejskie. Nawet znalezienie wielu rozwiązań, które zmniejszą liczbę ludzi skazanych „na przemiał” oraz pozwolą im z biegiem czasu znaleźć kon-

kretnie i stabilne miejsce w podziale pracy, może tylko nieco skrócić „bardzo długi marsz ku nowoczesności” w przemianach struktury społecznej<sup>33</sup>.

Nie wchodząc w szczegóły dyskusji wokół przebiegu procesów transformacji, bardzo prawdopodobne jest wyrażenie w pewnym momencie powszechnej zgody, że osiągnięte cele przemian ustrojowych i gospodarczych zostały w zasadzie<sup>34</sup>. Wydaje się jednak, że przemiany struktury społecznej, także te związane z podziałami klasowo-warstwowymi, o ile nie dokonują się w drodze radykalnych i brutalnych rewolucji, muszą trwać zdecydowanie dłużej. Były to chyba najbardziej widoczny przykład braku synchronizacji różnych aspektów transformacji. Na dodatek w tym długim marszu ku nowoczesnej strukturze społecznej niektórym rejonom grozi los maruderów i zapewne do takich można zaliczyć między innymi badany podkarpacki powiat. Na zakończenie można jeszcze wyrazić nadzieję, że takimi maruderami przemian w tej płaszczyźnie – w porównaniu z innymi krajami – nie będzie całe polskie społeczeństwo.

<sup>33</sup> Por. H. Domański, *Bardzo długi marsz*, „Newsweek” 2004, 14 IX.

<sup>34</sup> Por. A. Rychard, *Czy transformacja się skończyła? Powstawanie nowego ładu w perspektywie socjologii zmiany instytucjonalnej*, Warszawa 1996.